

23 WRZEŚNIA 2023

PIERWSZY SALON ARTYSTYCZNY

W PUNKCIE ALARMOWYM

SYRENA



ELŻBIETA WAWRZYŃIAK-BUSCHERMÖHLE

ANNA KAŻMIERCZAK

MARIUSZ HOLECZEK

ANDRZEJ HAJDASZ

MAŁGORZATA CHYLEWSKA

BARBARA GRUNWALD-HAJDASZ

MARTIN BUSCHERMÖHLE

PIERWSZY SALON ARTYSTYCZNY W PUNKCIE ALARMOWYM SYRENA

Sprawozdanie

Dnia 23 września, w nieco chłodną sobotę, w pierwszy dzień kalendarzowej jesieni, o godzinie 18.00, w lokalu numer x przy ulicy y, odbył się Pierwszy Salon Artystyczny w Punkcie Alarmowym Syrena. O wydarzeniu informował przygotowany wcześniej plakat formatu A4 w kolorach ogólnie ciemnych, dyskretnie umieszczony na framudze drzwi, lub czymś drewnianym, co imitowało framugę. Autorką znakomitego plakatu była kuratorka wystawy Basia, i ona również sama, z użyciem jedynie taśmy klejącej przezroczystej i nożyczek, wyżej wzmiankowany plakat umiejscowiła, tam gdzie umiejscowiła, tam gdzie można go było dojrzeć, ale po wnikliwym instruktażu.

Gospodarze Pierwszego Salonu Artystycznego, Ela i Martin, czyniąc zadość oczekiwaniom uczestników, przygotowali wewnątrz salonu na potrzeby Salonu, wynosząc do piwnicy sprzęty, inne upychając po kątach, rozkładając sztalugi, i rozwieszając dyskretnie sznurki na których można było powiesić co tam kto chciał powiesić. Nie każdy mógł powiesić, co mu się akurat cisnęło pod rękę, lub kto mu się cisnął, niemniej parę zdjęć ostatecznie zawisło.

W Salonie Artystycznym w salonie Eli i Martina udział wzięli ci co zawsze, a w szczególności:

Ela, Małgosia, Basia, Ania, Andrzej, Martin, Piotr, skryba + troje zaproszonych gości, których imiona powinny się tu pojawić, ale skryba ma zaniki pamięci, szczególnie do imion i nazwisk, stopni naukowych, przyznanych orderów i tym podobnych rzeczy, ale nieoceniona Ela potrzebne dane nie omieszkała dostarczyć pocztą elektroniczną: Ewa, Elżbieta oraz Bogdan

Gwoli kronikarskiej dokładności, w pierwszym dniu kalendarzowej jesieni, imieniny obchodzą: Bogusław, Tekla, Adamnan (bardzo ciekawe, zwłaszcza zdrobnienie: Adamnanku...), Andrzej (Hm, Andrzej, coś takiego...), Antoni, Bernardyn, Boguchwła, Bogufał (bardzo oryginalnie, brzmi trochę jak Boguwał. Można się przejrzeć...), Jan, Konstancjusz, Krzysztof, Lina, Linus, Liwiusz, Piotr, Pius, Poliksen, Wiercisław (?), Zofia, Pola.

Przysłowie na sobotę: *skoro wrzesień, to już jesień, ale jabłek pełna kieszeń.* (to skrybie trochę przypomina hasło i odzew z pewnego polskiego filmu: *w nieodległej wsi splotęła dzwonnica... A dymu nie widać*).

Święta nietypowe to na dzisiaj: Dzień Spadającego Liścia, oraz Międzynarodowy Dzień Języków Migowych. Liście spadają bezgłośnie może właśnie dlatego, że nikt im nie miga żeby nie spadały. Bo jakby nie spadały to może nie byłoby

jesieni... Chociaż, może i tak by była.

Natomiast wczoraj, czyli w piątek, był Dzień Ćwiczenia Przed Lustrem Prośby o Podwyżkę Płacy, oraz Światowy Dzień Nosorożca. Oczywiście jak szef nie chce dać podwyżki, to można przyjść na rozmowę z zaprzyjaźnionym nosorożcem.

A dalej było tak:

1. Przybycie uczestników Salonu między godziną 17.00 a 17.30 celem zainstalowania prac. Małgosia przybywa w towarzystwie pierwszego zaproszonego gościa, Elżbiety. Kolejność była dowolna, ale jednak lepiej było najpierw przyjść a później zawieszać niż odwrotnie, bo można zawiesić nie to co trzeba i nie na tym co trzeba.

2. Ela z Martinem rozlewają trunki z bąbelkami, i bez alkoholu dla anonimowych kierowców. Wnoszą na stół półmiski, platery i drobne przekąski. Zagryzamy, pijamy, i wieszamy lub rozstawiamy dzieła artystyczne przyniesione w teczkach, siatkach i kartonach.

3. Pada propozycja zrobienia wystawy dla Wojtka. Ustalamy, gdzie, i jest to Śrem, i kto wniknie w środowisko artystyczne Śremu, by ten zamysł wprowadzić w życie, i jest to Małgosia. Oddychamy z ulgą, że nie padło na nas, i z całego serca kibicujemy zdolnościom menadżerskim Małgosi. Bo kto, jak nie ona? My mamy za słabe nerwy...

4. Dzwoni Janusz Oleksa z życzeniami, częściowo świątecznymi, częściowo noworocznymi, a częściowo artystycznymi, co nas podnosi na duchu i skłania do większej refleksji na temat własnej twórczości, gdyż robi się zbyt profesjonalnie.

5. Wybija godzina 18.00 i Basia, jako kuratorka wystawy otwiera Salon Artystyczny w salonie Eli i Martina. Jesteśmy wzruszeni i zmieszani, ale nie wstrząśnięci.

6. Idąc za ciosem naszego wzruszenia rozpoczyna się nieco chaotyczny blok wspominkowy, sprowadzający się do konkluzji, że kiedyś to mieliśmy fajnie i, że fotografowanie polega na mówieniu o fotografowaniu, inaczej jest nie ważne. Andrzej wyciąga aparat. To ważna informacja, bo każdy mógł wyciągnąć, nie każdy to samo oczywiście, ale tylko Andrzej wyciągnął aparat, chociaż mógł wyciągnąć coś innego, ale ostatecznie zdecydował się na aparat. To przypadek? Nie sądzę...

7. Na otwarciu Salonu Martin daje koncert na saksofonie. „Martwe liście” Jacquesa Preverta i Josepha Cosmy. Andrzej kręci film z wydarzenia, płynnie zmieniając kadry oraz plany.

PIERWSZY SALON ARTYSTYCZNY W PUNKCIE ALARMOWYM SYRENA

8. Nadchodzą kolejni zaproszeni goście: jak się okazuje sąsiedzi Eli i Martina, Ewa i Bogdan. Witamy się, Andrzej robi zdjęcia.

9. Następuje chwila prezentacji prac. Zaczyna Martin. Bo tak wypadło.

10. Martin prezentuje cykl autoportretów charakterystycznych, poczynając od autoportretu w jarmułce (tacy jesteśmy), poprzez portret mistrza Ulryka von Jungingena w okularach i twarzowym kapturku, po portret statystycznego uczestnika Oktoberfest w bawarskim filcowym kapelusiku. W tym miejscu Martin wtrącił krótką dygresję, krotochwilną dykteryjkę, dotyczącą portretu jego, czyli Martina jako Ulryka. Skryba chętnie by ją przytoczył, ale brak pewnych subtelnych, choć istotnych dramaturgicznie szczegółów, mógłby spalić puentę, więc poniecha przytaczania, licząc na to, iż sam zainteresowany uchyli rąbka...

11. Następną w kolejności była Ania, prezentując cykl zdjęć z opuszczonych ludzkich sadyb gdzieś w zielonogórskim, odkrytych przy okazji zawodowych wojaży tu i tam. Andrzej robi zdjęcia pojedyncze i seryjne z poziomu schodów.

12. Basia omawia swoje prace w technice minimalizmu konceptualnego, pod znamienym tytułem „bez tła”, powstałe przy okazji smażenia się na nadmorskiej plaży w ostrym słońcu, co świadczy o tym, iż wielkie dzieła artystyczne mogą powstać gdziekolwiek i kiedykolwiek, nawet w trakcie plażingu. Andrzej robi zdjęcia.

13. Teraz kolej na Andrzeja, który zaszczycił widzów dwupakiem baletowym na srebrnym tle pod tytułem „bez puenty”, na kominku pod złotym jeleniem, impresją muzyczno-baletowo-animacyjną w stylistyce Hieronima Boscha „imaginationarium”, oraz tryptykiem martwych, i nie martwych zarazem, natur, „dynamiczna martwa natura”, powstałych w trudnym emocjonalnie okresie covidowego zamknięcia. Wszystko bogato ilustrowane, wszechstronnie i profesjonalnie omówione, i naświetlone z wielu stron. Andrzej nie robi zdjęć, gdyż chwilowo absorbuje go własna twórczość. A szkoda. Martin częstuje kanapkami. Wszyscy jedzą.

14. Ela prezentuje oniryczne malarskie prace łączące w sobie tajemnicę czasu, miejsca oraz ludzkiej duszy. Dodatkowo, w kontekście baletowych prac Andrzeja dopełniające je, fotografie tańca. Wszyscy podziwiają. Andrzej robi zdjęcia prac Eli, i przy okazji również prac Małgosi wystawionych na parapecie okna, na sztalugach.

15. Małgosia prezentuje kolorowy cykl odbić w wodzie. Andrzej zrobił zdjęcia wcześniej, więc chwilowo ich nie robi, i skryba niestety nie wie, co Andrzej wtedy,

robi kiedy Małgosia omawia. Może i dobrze. Martin częstuje kanapkami.

16. Na koniec skryba zaprezentował kilka fotek z wakacji, z krótkim opisem objaśniającym, gdyby obraz był mało czytelny. Andrzej robi zdjęcia. Ela czyta objaśnienia pod dwoma zdjęciami, i jest to jak balsam na zmęczone uszy skryby.

17. Wszyscy się kłaniają. Część oficjalną można uznać za zamkniętą.

18. Po prezentacji wszyscy robimy sobie pamiątkowe zdjęcia. Nawet Andrzej. Najpierw Basia wszystkim, potem sąsiad Eli i Martina, Bogdan wszystkim, potem wszyscy wszystkim. Chociaż na końcu i tak okazuje się, że światło jest nie takie, aparat zbyt skomplikowany...

19. Sąsiad Eli i Martina Bogdan przynosi swoje zdjęcia z czasów, gdy był młody i piękny, a przynajmniej miał włosy na głowie, czyli sprzed paru lat. Sąsiad fotograf. Oglądamy. Czerni i biel. Klasyczne. Jest piękna brunetka, jest bałwan. Wywiązuje się dyskusja na temat dominacji kobiet nad bałwanami, i czy mężczyzna to bałwan sam w sobie z natury, od urodzenia, czy też czasami, i w jakich okolicznościach. Andrzej już nie fotografuje.

20. Trwają pertraktacje z kotem Kopciuszkiem czyby przypadkiem nie zechciał jednak wrócić do domu, bo na dworze zimno i ciemno. Mediacje nie przynoszą efektu.

21. Oglądamy album fotograficzny. Dyskusje w podgrupach, jednej na fortepianie o psach i kotach, drugiej na schodach o tym i owym, głównie o fotografii.

22. Martin gra na flecie, który przypadkowo skądś wytrzasnął. Ale na nikim to nie robi wrażenia.

23. Dochodzi 21-sza. Krótka wymiana myśli na temat tego, co dalej. Czy aby nie zaszliśmy zbyt daleko, a jeżeli tak, to gdzie jest granica, czyli światło w tunelu. Zapadają ważne decyzje. Musimy coś zrobić ze sobą dalej. Nie wiemy, co, ale wiemy, że to ważne. Przyjmujemy portret Martina jako Ulryka von Jungingena za wzorzec, aby wokół niego, i na jego kanwie, osnuć subtelną nić artystycznych wizji, chociaż bez trawy to chyba się jednak nie obejdzie... Na razie brak koncepcji jak ta nić ma się snuć. I dokąd. I czy ma uwzględniać okulary czy nie. Pada propozycja, aby zwornikiem koncepcji był błysk w oku Martina. Brzmi dobrze, choć nikt nie ma pojęcia jak to dalej pociągnąć, bo i Martin zmiennym jest, a błysk błyskowi nie równy.

24. Ustalamy, że coś się wymyśli do świąt. Nie wiadomo tylko których.

25. Składamy prace, co idzie nam szybciej niż ich rozkładanie. Przypadek? Nie sądzę...

PIERWSZY SALON ARTYSTYCZNY W PUNKCIE ALARMOWYM SYRENA

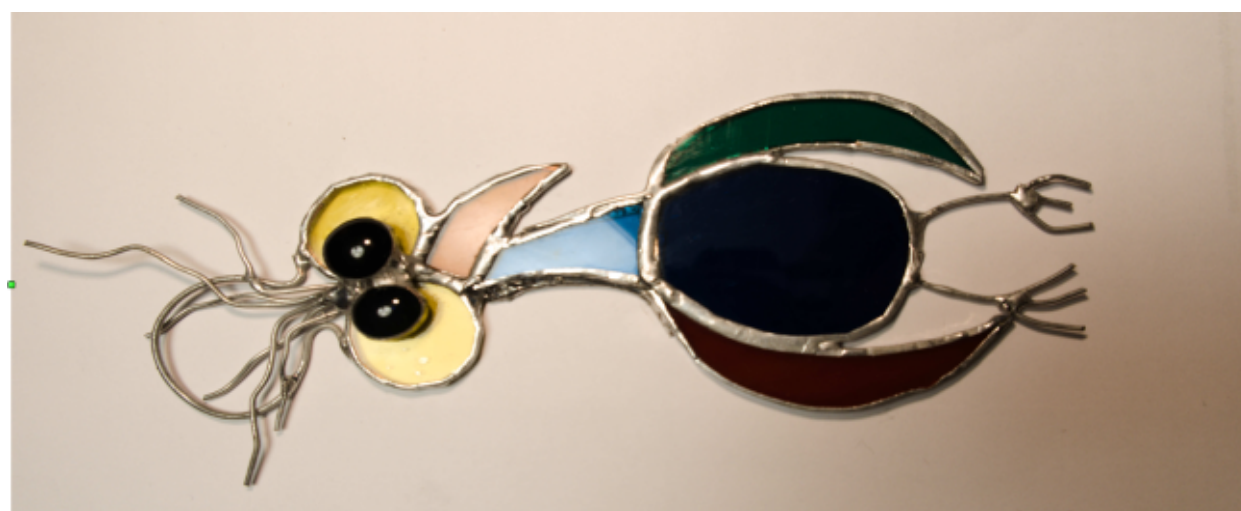
26. Martin ostatni raz gra „martwe liście” na saksofonie. Robi się nastrojowo, choć nieco głośno. Andrzej robi tradycyjne ostatnie zdjęcie Martina, i kręci film. Widać, że wziął do serca błysk w oku Martina i może coś z tego będzie. Oby nie w stylistyce Hieronima Boscha, bo nie da nam to żadnej szansy na dopasowanie się.

27. Kończymy Salon Artystyczny w salonie Eli i Martina, pozostawiając gospodarzy z bałaganem i wspomnieniami. Ale to przecież bałagan twórczy.

PS. Naładowany pozytywną energią i wielkimi planami na przyszłość, po bezsennej nocy, w której muzeum Guggenheima przenikało się w myślach płynnie z Museum of Modern Art, i wszędzie wisiły na ścianach, i od sufitu zwisały, machające ogonami syreny, niektóre nieco bardziej sote, inne bez ogonów, skryba postanowił stworzyć witraż, aby dać ujście emocjom, i miał to być w zamierzeniu witraż wzniósł, witraż na miarę naszych czasów i potrzeb, i tak dalej. Bo nie ma nic lepszego na rozpalony umysł jak sztuka wzniosła i patriotyczna. Miał ów witraż przedstawiać, poprzez alegorię jakiejś wielkiej i wiekopomnej postaci, Nas. Nas jako naród, i nas jako Nas. Wybór był przeogromny, od Mieszka po Błyszczaka. Stańto na Wielkim Polaku, przez duże „K”, ale się nie udało tak do końca, mimo tego, że dziób i upierzenie, a zwłaszcza aureola, wyszła zadziwiająco prawdziwie... No cóż, jaki kraj taka alegoria. Dla wizualizacji prezentuję efekt końcowy.

Ze względu na rys awangardowy skryba celuje w Zachętę...

■ ■ Tekst Mariusz Holeczek



PIERWSZY SALON ARTYSTYCZNY W PUNKCIE ALARMOWYM SYRENA



PIERWSZY SALON ARTYSTYCZNY W PUNKCIE ALARMOWYM SYRENA



Fotografie Andrzej Hajdasz

PIERWSZY SALON ARTYSTYCZNY W PUNKCIE ALARMOWYM SYRENA



Migawkę wyzwolił Bogdan